

Ciężkie życie prezesa

Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu po kilku miesiącach przerwy związanej ze zmianą dyirekcji wreszcie mógł gościć widzów na premierze! Nie było zaskoczenia, że będzie nią komedia muzyczna – w produkcjach tego gatunku specjalizuje się bowiem nowy Dyrektor ds. artystycznych toruńskiej sceny dramatycznej – Łukasz Czuj, który również wyreżyserował spektakl inauguracyjny: *Bareja wieczorową porą*. Scenariusz komedii napisanej specjalnie dla toruńskiej sceny wyszedł spod ręki reżysera i Michała Chludzińskiego, którzy umiejscowili akcję swego przedstawienia w fikcyjnym „Klubie Morskim” w Toruniu w lecie 1980 roku.

Niewyszukana fabuła scenariusza tej produkcji jest jednakże tylko przerywnikiem pomiędzy całym szeregiem piosenek i songów skomponowanych przez Marcina Partykę (osiągających łącznie liczbę dwudziestu dziewięciu). To w ich tekstach zawarty jest absurd tamtych czasów, tak widoczny także dzisiaj w oficjalnej nowomowie i wyuczonych kwestiach powtarzanych w rządowych mediach; w akademiach poparcia, w tandetnych koncertach, wreszcie w walce z wrogiem zewnętrznym i wewnętrznym. Władza, podobnie jak przed czterema dekadami, nęci obywateli tępą propagandą sukcesu i dobrobytu czy gigantycznymi inwestycjami zadłużającymi kraj. Również Prezes „Klubu Morskiego”, Ryszard „Och!” Ochódzki (Jarosław Felczykowski), by nie pójść niebawem na dno razem z towarzyszem Gierkiem, opracowuje plan budowy wielkiego okrętu, który ma naprawić los klubu i całego miasta. Absurd goni absurd, a pomagają mu w tym postaci znane z wielu filmów Stanisława Barei: towarzysz Jan Winnicki (Michał Marek Ubysz) i dziennikarz TVP, Marek Hochwander (doskonały Michał Darewski, nowy aktor Horzycy). Przeszkadzają i mącą w tym planie magazynier, Stanisław Anioł (Paweł Tchórzelski), i trener „drugiej klasy”, Wacław Jarząbek (Niko Niakas). Oni również powtarzają oficjalne, wyuczone kwestie, ale między słowami „wymyka” im się prawda. Tak jakby wszyscy wiedli podwójne i potrójne życia, coś pomijali, przemilczali, ukrywali.

Autorzy scenariusza tym „remiksem” Barejowskich postaci puszczaają do widzów oko i wraz z kompozytorem tworzą specyficzną mieszaninę stylów, przyprawioną popkulturową papką zmieszaną z wielu gatunków muzycznych i rozpoznawalnych cytatów z popularnych wówczas piosenek. Wszak w *Rejsie* Marka Piwowskiego, kręconym 10 lat wcześniej od czasu akcji spektaklu w Toruniu, jeden z bohaterów filmu pytał: „No, jakże może podobać mi się piosenka, którą pierwszy raz słyszę?”. Z szeregu wielu utworów łatwo wpadających w ucho i tych nieco „grubo ciosanych” w spektaklu niewątpliwie robią wrażenie sceny zbiorowe, w których występuje cały zespół Horzycy! Sceny to niezwykle dynamiczne i bardzo dobrze wyśpiewane (przygotowane przez kierownika zespołu muzycznego na żywo, Igora Nowickiego), wytańczone w większości w dość schematycznej jak na tamte czasy choreografii (Paulina Andrzejewska-Damięcka). Zupełnie jakbyśmy wrócili do *Studia 2* czy do *Telewizyjnego music-hall'u* prosto z Berlina Wschodniego. Jednak zdecydowanie za duża liczba piosenek oraz „odpalanie” przez reżysera kolejnych scenicznych „fajerwerków” w swej skali zaczynają niestety coraz bardziej nadwyręzać percepcję widzów tego trzygodzinnego musicalowego show.

Problemem w odbiorze może być także fakt, iż akcja *Barei wieczorową porą* młodym, toruńskim widzom pozwoli się „zlokalizować” jedynie na Bulwarze Filadelfijskim, będącym do dziś miejscem wielu letnich spotkań, ale już „Pewex” przy ulicy Żeglarskiej, Hotel „Kosmos” oraz Night Club „Wodnik” czy miejsce spotkań toruńskich „cinkciarzy” – restaurację „Zamkową” – rozpozna tylko 50 procent mieszkańców tego miasta, urodzonych przed 1980 rokiem. Dla widzów spoza Torunia pozostaną one enigmatycznymi nazwami, wyjaśnionymi jednak zgrabnie w darmowym programie do

spektaklu. Również „niezłębioną” do końca pozostanie scenografia autorstwa Elżbiety Rokity: o ile basen z zielonymi kaflami przypominać ma ten z Night Clubem „Wodnik”, a szklane gabloty w łóżach prosceniowych – hall „Klubu Morskiego”, o tyle duże zdjęcie Tatr w tyle sceny pozostanie chyba ukłonem scenografki w stronę pochodzącej z Krakowa nowej dyrekcji Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu, a dwa zdjęcia Edwarda Gierka wzmacniają jego paradoksalny kult.

Kostiumy Barejowskich postaci, równie przerysowane jak one, bez zarzutu oddają klimat tamtej epoki, powracającej przecież we współczesnej modzie. Mieczysława Anioł (Małgorzata Abramowicz) w fartuchu z siatkami plecionkami w dłoniach, Żaba (kapitałna Joanna Rozkosz) w barwnym kostiumie do aerobiku Jane Fondy, hipisowski pionier toruńskiego kapitalizmu, czyli „waluciarz”, Jogi Babu (Paweł Kowalski) oraz sportsmenki z „Klubu Morskiego”: Panna Kryśia (Anna Magalska) i Panna Basia (Matylda Podfilipska) w „aseksualnych” dresach – to swoiste gremium absurdów PRL-u z początku lat 80. ubiegłego wieku. Nie zjawiają się niepostrzeżenie, barw w nich wiele, choć o PRL-u mówi się, że był szary...

Tyle że nasza pamięć może być „umisiowiona” do tego stopnia, że komedie Stanisława Barei traktuje często niczym kino dokumentalne. To dzięki niej w wielu miastach powstają puby odwołujące się do estetyki PRL-u, kręci się filmy fabularne, w których widać estetyczną fascynację PRL-em (za miesiąc premiera filmu *Gierek*), w każdym hipsterskim domu w doniczce rośnie Monstera, a i ogródki działkowe w pandemii, wzorem naszych dziadków, znów są pożądanym dobrem. Nawet władza, jak w latach 80., chwali rząd bratanków znad Balatonu, o czym w spektaklu świadczy zabawny Ondresz Dudesz (Wojciech Jaworski), a w telewizjach pokazuje się różnych cudaków, takich jak „przeWyborowy” Romuald Wesoty (Łukasz Ignasiński).

Dramaturg i reżyser widowiska wyraźnie podkreślają jednak, iż nie stworzyli przedstawienia historycznego, lecz jego lustro odbijające czasy współczesne, co potwierdzają w finale. Ten „czaił się” przez prawie trzy godziny, schowany za atrakcyjnymi wizualnie i wokalnie scenami zbiorowymi, za prowadzeniem akcji w niebywale szybkim, dynamicznym i słonecznym tempie lipca 1980 roku. Wiemy z historii, co się zdarzyło w kolejnym miesiącu na Wybrzeżu i tak jak wówczas – sceny buntu bohaterów przedstawienia z przepięknym songiem Panny Tradycji, córki węglarza (Julia Sobiesiak-Borucka), odwracają świat tego nieskomplikowanego widowiska do góry nogami, także w choreografii.

Toruńska komedia muzyczna z orkiestrą na żywo *Bareja wieczorową porą* jest sprawnie wyreżyserowanym widowiskiem, ma z jednej strony sznyt muzycznych przedstawień, niczym te z Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu, z drugiej przypomina spektakle dyplomowe, w których każdy z zespołu musi zagrać, by dostać ocenę. Taka klasyfikacja pewnie sprawiła, że jest jednak zdecydowanie za długim i nieco przytłaczającym widza feerią barw, niczym „Pewex” w tym „szarym” PRL-u.

Aram Stern

Teatr dla Wszystkich